



PONAD **200** MODELI ROWERÓW

HYBRYDOWE / GÓRSKIE / TRIATHLONOWE / SZOSOWE
TURYSTYCZNE / TREKKINGOWE / MIEJSKIE / CROSSOWE
PRZEŁAJOWE / DAMSKIE / DZIECIĘCE

KUP SWÓJ WYMARZONY ROWER CUBE
NA **RATY** LUB W **LEASINGU**

Rowery Cube
do **20 Rat RRSO 0%**.



Rowery Cube
w ofercie **PKO Leasing**.



POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a

WROCLAW: CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE: CH 3 Stawy



22–26

Zwycięzynie



40

Warzywa jak złoto



72

Korea popularna

Tematy tygodnia

- 14 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Czy czeka nas dekada z PiS?
18 Sławomir Sierakowski **Aferoodporni**

Polityka

- 22 Anna Dąbrowska
Skąd ten fenomen Beaty Szydło
24 Marcin Kołodziejczyk
Elżbieta Łukacijewska: własna ścieżka do sukcesu
28 Ewa Siedlecka
Czy kara za obrazę uczuć religijnych ma sens
31 Wiesław Władyka
Demokracja według Żakowskiego

Społeczeństwo

- 32 Agnieszka Sowa
Ciężko uzdrowić SOR-y
36 Juliusz Ćwieluch
Szkoła widmo
38 Piotr Pytlakowski
Zbrodnia w Miłoszycach wciąż czeka na wyjaśnienie

Rynek

- 40 Joanna Solska
Warzywna drożyzna
44 Adam Grzeszak
Wielkie porażki genialnych wynalazków

Świat

- 48 Ziemowit Szczerek
**EUROPA WSCHODNIA
Powrót oligarchów**
52 Piotr Buras
**Stare partie odchodzą,
drobnica atakuje**
56 Ewelina Mokrzecka LITWA
Prezydent bez przynależności

Historia

- 58 Andrzej Krajewski
**Jak kiedyś auta elektryczne
zniknęły z dróg**
62 Maciej Jońca
**Adam Gajewski:
od przedwojennego nacjonalisty
do sądowego mordercy**

Nauka

- 64 Marek Świerczyński
F-35: wart swojej ceny?
68 Marcin Rotkiewicz
Niszczymy małą kulturę
70 Paweł Walewski
**Musical, który oswaja
z chorobą dwubiegunową**

Ludzie i style

- 72 Michał R. Wiśniewski
**Moda na koreańską
popkulturę**

- 76 Marcin Piątek
**Mistrzostwa U20: tu należy
wypatrywać przyszłych
futbolowych gwiazd**

Kultura

- 82 Piotr Sarzyński
Jak odbudować Notre Dame
86 Marek Sekielski o kulisach
powstawania „Tylko nie mów nikomu”
i zrywanym dokumencie
o aferze SKOK
89 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
90 Bartek Chaciński
Elton John: człowiek orkiestra
92 Łukasz Wójcik
„Rok 1984” po 35 latach

Na własne oczy

- 100 Marta Mazuś, fotografie Stanisław Ciok
Orlęta podkarpackie

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 8 Ludzie i wydarzenia
- 47 Przegląd informacji rynkowych
- 78 Afisz • 94 Chutnik i Plebanek
- 95 Passent • 96 Hartman
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy • 106 Polityka i obyczaje

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



Rezerwacja +48 696 182 818

**Gość specjalny:
Urszula Dudziak
10/10 2019**

Nashville
Lynchburg
Chattanooga
Atlanta
Montgomery
Nowy Orlean
Memphis
Vicksburg

13 dni, 1199\$zł

USA – w rytmie jazzu i country

➔ Wylot: 29/09 2019 i 10/10 2019

Program wycieczki: Dz 1. Wylot z Warszawy do Atlanty. Dz 2. Atlanta. Zwiedzanie miasta, Staty Oaks oraz Muzeum Road to Tara. Dz 3. Atlanta – Montgomery. Zwiedzanie Montgomery. Dz 4. Montgomery – Birmingham – Lynchburg – Nashville. Dz 5. Nashville. Zwiedzanie miasta i Country Music Hall of Fame. Dz 6. Nashville – Memphis. Zwiedzanie Memphis i Sun Studios. Dz 7. Memphis. Graceland i czas wolny. Dz 8. Memphis – Clarksdale – Natchez. Muzeum Delta Blues oraz miasto Natchez. Dz 9. Natchez – plantacja Oak Alley – Nowy Orlean. Dz 10. Nowy Orlean. Spacer po French Quarter, jazzowy brunch i rejs po Missisipi. Dz 11. Nowy Orlean. Czas wolny. Dz 12. Nowy Orlean. Podróż powrotna. Dz 13. Przyłot do Warszawy.

San Sebastian
Bilbao
Guernica
Vitoria
Guardia
HISPANIA

5 dni, 369\$zł

W Kraju Basków

➔ Wyloty: 08/09 2019

Program wycieczki: Dz 1. Wylot do Bilbao. Zwiedzanie starego miasta i kolacja z tradycyjnymi baskijskimi przekąskami pintxos. Dz 2. Wycieczka do Bilbao, pintxos, Guernica i San Sebastián. Dz 3. Wycieczka do Rioja, wizyta w winnicy Vivanca i w średniowiecznym mieście Laguardia. Dz 4. Vitoria oraz wizyta w winnicy w regionie winiarskim Txacoli. Dz 5. Vitoria – Bilbao. Czas wolny w Bilbao oraz powrót do domu.

Valdobbiadene
Bassano del Grappa
Vicenza
Padwa
Jesolo
Murano
Wenecja

Gospodarstwa agroturystyczne

8 dni, 419\$zł

WŁOCHY

Sławna Wenecja i nieznane Veneto

U stóp Dolomitów leży włoski region Veneto (Wenecja Euganejska) z miastami takimi jak Padwa, Vicenza oraz oczywiście Wenecja – nazywana także Królową Lagun

➔ Wylot: 20/09 2019

Program wycieczki: Dz 1. Wylot z Warszawy do Wenecji. Spacer po Jesolo. Dz 2. Zwiedzanie Wenecji. Przepłynięcie łodzią na Plac św. Marka, spacer po mieście. Dz 3. Padwa i Vicenza. Dz 4. Wyspa szklarzy Murano, kolorowa wyspa Burano i Wenecja. Dz 5. Czas wolny lub całonocna wycieczka do Caorle i gospodarstwa agroturystycznego. Dz 6. Bassado del Grappa – Włoska grappa. Most Ponte Vecchio. Valdobbadiene. Dz 7. Dzień wolny. Dz 8. Jesolo – Wenecja. Powrót do Warszawy.

Jarostaw
Uglicza
MOSKWA
Kostroma
Nizny Nowogród
Kazań
Uljanowsk
Saratów
Samara
ROSJA
Wolgograd (Stalingrad)
Rostów nad Donem
Astrachań
UKRAINA

20 dni, 1099\$zł

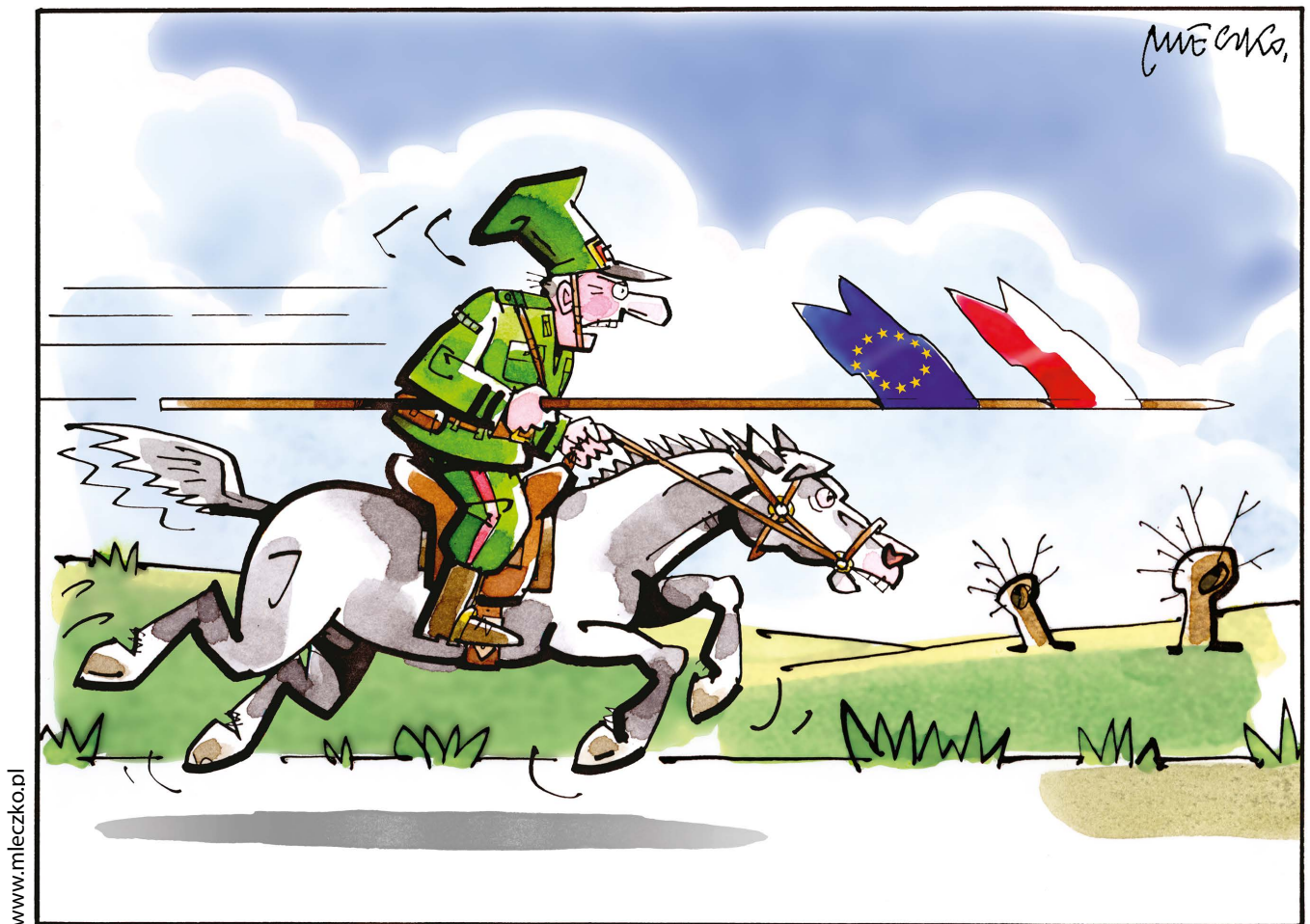
Rejs po Wołdze z Moskwy do Stalingradu

➔ Wylot: 24/09 2019

Poptyń w niezapomniany rejs statkiem po Wołdze oraz Donie szlakiem historycznych miast i kluczowych dla historii Rosji wydarzeń. Zwiedzimy Moskwę oraz miasta Złotego Pierścienia: Jarostaw, wpisany na listę UNESCO i Uglicz, miejsce tajemniczej śmierci carewicza Dymitra, syna Iwana Groźnego. Zobaczymy Kazań z białymi murami Kremla i Niżny Nowogród znany z produkcji słynnych „gazików”. Na koniec Wolgograd (dawniej Stalingrad) – miejsce sławnej bitwy II wojny światowej, Astrachań w delcie Wołgi przy ujściu do Morza Kaspijskiego oraz Rostów nad Donem, nazywany również „Bramą Kaukazu”.

Cena zawiera: bilety wstępów, opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Warszawa ul. Marszałkowska 74
albatros.pl



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Pomyłone elektoraty

Trudno powiedzieć, dlaczego kampania wyborcza Koalicji Europejskiej okazała się bolesną porażką, mimo że opierała się na słusznym założeniu, że ma być zwycięska. Gdy słuchało się straszących PiS-em posłów Kierwińskiego, Tomczyka czy Nitrasa, czuło się, że nawet jeśli nie uda im się pozyskać wyborców niezdecydowanych, to z całą pewnością są w stanie przekonać do KE osoby już do tej formacji przekonane. Za niesprawiedliwy uważam natomiast zarzut, że kampania KE skupiła się wyłącznie na atakowaniu PiS. Tym atakom towarzyszyła przecież pozytywna oferta programowa pokazująca, że do wejścia w fazę rozwoju cywilizacyjnego Polakom wystarczy odsunięcie od władzy prymitywnych szkodników z PiS, z prezesem tej partii na czele.

Jednym z efektów kampanii KE było to, że elektorat PiS gremialnie ruszył do urn, chociaż mówiło się, że na skutek braku wykształcenia, a także zainteresowania problematyką europejską, nie ruszy. – Nie wiemy, dlaczego ten elektorat poszedł, chociaż miał nie iść, i czy bezpośrednim powodem pójścia była ich kampania, czy nasza. Nie wykluczam, że został tu popełniony jakiś błąd, polegający na zaadresowaniu naszego przekazu do niewłaściwego elektoratu – rozkłada ręce polityk zbliżony do sztabu wyborczego KE.



Mówi się również, że kandydaci KE przegrali, bo w kampanii skupili się na miastach, a zaniedbali wieś i małe ośrodki. Kandydaci ten zarzut odpierają. – Trudno wymagać od nas obecności na wsi, skoro pochodzimy z dużych uniwersyteckich ośrodków i wieś to zupełnie nie nasze klimaty, nie nasza estetyka – tłumaczy jeden z nich.

– Słyszałem, że ludzie są tam agresywni i roszczeniowi, mówią zupełnie obcym językiem i obrażają nasze tradycyjne wartości. A nas w zasadzie uważają za nie-Polaków – narzeka inny kandydat. Dlatego dobrze, powiada, że kandydaci KE za dużo po wsiach nie jeździli, bo pojawienie się tam większej liczby kandydatów KE mogłoby tylko jeszcze bardziej miejscowy elektorat PiS zmobilizować.

Możliwe, że taktyka niedrażnienia wyborców PiS swoją obecnością zostanie przez kandydatów opozycji zastosowana także w wyborach jesiennych. Moim zdaniem jest szansa, że wiejski elektorat PiS, niedrażniony widokiem kręcących się po okolicy kandydatów opozycji, na wybory może nie pójść, bo mu się nie będzie chciało. Oczywiście to może nie wystarczyć i na pokonanie PiS potrzebny będzie jeszcze jakiś inny pomysł, dlatego otuchą napawa mnie zapewnienie Grzegorza Schetyny, że ten pomysł już jest, tylko trzeba go znaleźć.



JOHN FOGERTY

My 50
Year Trip



**HIS CREEDENCE CLEARWATER REVIVAL
HITS & MORE**

Magiczna Dolina spełnia marzenia tysięcy fanów!

29.06 po raz pierwszy
w Polsce **John Fogerty**

lider, kompozytor i autor tekstów

Credence Clearwater Revival

wystąpi w **Dolinie Charlotty!**

John Fogerty to prawdziwy skarb Ameryki,

jeden z najpopularniejszych wokalistów, gitarzystów i autorów piosenek.



Bilety w sprzedaży na
eventim.pl oraz **ticketmaster.pl**

Więcej informacji na
www.legendyrocka.com
fb: **@festiwal.legend.rocka**

Sponsorzy i patroni medialni:



EuroPUZZLE

O ile eurowybory posłużyły za solidny sondaż w polityce krajowej, obsada najważniejszych stanowisk w Brukseli da odpowiedź na pytanie o realne wpływy poszczególnych państw w Unii Europejskiej. A rok jest wyjątkowy, bo nowych szefów dostaną instytucje nie tylko związane z europarlamentem – jego przewodniczący, szef Komisji Europejskiej i Wysoki przedstawiciel ds. spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa – ale też Europejski Bank Centralny i Rada Europejska.

Wybór całej piątki będzie więc negocjowany w pakiecie uwzględniającym trzy parytety: przynależność frakcyjną, region pochodzenia i płeć. W pierwszym chodzi o to, aby posady dostali przedstawiciele frakcji, które utworzą koalicję w europarlamencie (prawdopodobnie chadecy, socjaliści, liberałowie i/lub zieloni). Dwa pozostałe dotyczą pozytywnej dyskryminacji: kobiet oraz przedstawicieli południa i wschodu Unii.

„Matką” brukselskich stanowisk jest pozycja szefa Komisji. To Komisja – jako jedyna – ma prawo inicjatywy ustawodawczej i już po wyborze zyskuje względną niezależność od rządów państw członkowskich zebranych w Radzie. W normalnych okolicznościach dobór pozostałej czwórki byłby uzależniony od cech nowego szefa Komisji. Tym razem może być inaczej z powodu Europejskiego Banku Centralnego (EBC). Choć zmiana na tym stanowisku nastąpi dopiero jesienią, to nowego szefa EBC poznamy jeszcze w czerwcu – żeby rynki miały czas ochłonąć.

Tu opcje są w zasadzie tylko dwie: Fin Erkki Liikanen i Niemiec Jens Weidmann. Ten pierwszy będzie neutralnym wyborem i nie wpłynie na układ sił przy obsadzie pozostałych stanowisk. Gdyby jednak szefem EBC został kontrowersyjny zwłaszcza dla krajów Południa jastrząb fiskalny Weidmann, oznaczałoby to, że Niemcy zgrali już wszystkie karty i pozostałe stanowiska są już uzgodnione – bez kandydatów popieranym przez Berlin. Taka opcja wydaje się prawdopodobna, bo Niemcy są przekonani, że czeka nas pięć kluczowych lat dla przetrwania euro.

Dla zwykłych członków Unii to szef Komisji Europejskiej jest jednak kluczowym stanowiskiem w tej układance. Obok przedstawiamy więc wady i zalety czterech najpoważniejszych kandydatów na to stanowisko.

Kto zostanie szefem komisji?



Manfred Weber,
Niemiec, chadek, lat 46.

SZANSE

1:20

ZA:

- ✓ wciąż oficjalny szef chadeków, którzy wygrali eurowybory;
- ✓ Niemiec, a to ten kraj będzie miał najwięcej posłów we frakcji chadeckiej.

PRZECIW:

- ✗ Niemiec, co wyklucza jego wybór, jeśli Jens Weidmann zostanie szefem EBC;
- ✗ zbyt pobłażliwy wobec Viktora Orbána;
- ✗ brak mu doświadczenia na wykonawczych stanowiskach;
- ✗ zbyt konserwatywny obyczajowo dla liberałów i zielonych, a bez ich zgody nie powstanie Komisja.



Frans Timmermans,
Holender, socjalista, lat 58.

SZANSE

1:5

ZA:

- ✓ chwalony w Unii za obronę praworządności w Polsce i Węgrzech;
- ✓ ma duże doświadczenie, jest wiceszefem Komisji;
- ✓ jego Partia Pracy wygrała w holenderskich eurowyborach.

PRZECIW:

- ✗ trudny do przeknięcia dla chadeków, którzy w ramach koalicji mogliby odstąpić stanowisko szefa Komisji innym sojusznikom, ale nie głównym rywalom, socjalistom;
- ✗ trudny do przeknięcia dla kilku krajów ze wschodu Unii z powodu konfliktu o praworządność.



Michel Barnier,
Francuz, chadek, lat 68.

SZANSE

1:7

ZA:

- ✓ „rezerwowi” chadek, jeśli Niemcy poświęciliby Webera;
- ✓ doskonale noty za negocjacje brexitu w imieniu Unii;
- ✓ jest Francuzem, a to w tym gronie nacja deficytowa;
- ✓ duże doświadczenie wykonawcze.

PRZECIW:

- ✗ nie brał udziału w eurowyborach.



Margrethe Vestager,
Dunka, liberałka, lat 51.

SZANSE

1:3

ZA:

- ✓ Unia dawno nie miała tak skutecznej komisarki (ds. konkurencji)
- ✓ jako liberałka, czyli przedstawicielka trzeciej siły w potencjalnej koalicji, jest do zaakceptowania dla chadeków;
- ✓ jedyna kobieta w tej stawce;
- ✓ liberałowie są najliczniej reprezentowaną frakcją w Radzie Europejskiej.

PRZECIW:

- ✗ nie lubi jej Paryż, bo zablokowała fuzję francuskiego giganta Alstoma z niemieckim Siemensem.

I tu zaczynają się puzzle. Wybór Vestager na szefową Komisji – najbardziej prawdopodobna dziś opcja – będzie możliwy tylko wtedy, jeśli Weidmann nie zostanie szefem EBC, bo Francuzi nie znieśliby takiego duetu we władzach Unii. Jeśli Niemiec obsadzi bank, to rosną szanse Barniera na Komisję. Francuz tak czy inaczej dostanie pewnie jakieś stanowisko. Jeśli nie szefa Komisji, to przewodniczącego Rady Europejskiej lub europarlamentu. Choć tę ostatnią pozycję – przynajmniej na pierwszą połowę kadencji – ma ponoć obiecana irlandzka chadeczką Mairead McGuinness.

W ramach parytetu regionalnego i płciowego duże szanse na stanowiska mają Litwinka Dalia Grybauskaitė i Bułgarka Kristalina Georgiewa. Ta pierwsza wymieniana jest jako faworytka do zastąpienia Donalda Tuska w Radzie. Z kolei chadeczką Georgiewa może zostać szefową unijnej polityki zagranicznej. Tu dojdzie prawdopodobnie do sprawdzianu, ile wart jest cichy sojusz Macrona i jego liberalnego obozu z socjalistami. Jeśli dużo, to zamiast Georgiewej będzie obecny szef hiszpańskiego MSZ Josep Borrell.

W całej tej układance walka toczy się wzdłuż dwóch głównych osi. Pierwsza z nich to oś europarlament kontra rządy zebrane w Radzie. Wysoka frekwencja w ostatnich eurowyborach sprawiła, że posłowie domagają się większego udziału we władzy. Są jednak rozproszeni w wielu frakcjach, co daje lepszą pozycję Radzie, w której układ sił frakcyjnych jest inny niż w europarlamencie – wśród szefów rządów najwięcej, bo aż 9, jest liberałów.

Druga oś rozpościera się między Paryżem i Berlinem. Niewiele jak dotąd wyszło z francusko-niemieckiego sojuszu w Unii, ambicje Macrona wciąż są wysokie, podczas gdy Merkel słabnie. Stąd rosnące napięcia. Tu możliwe są dwa modele. W pierwszym oba kraje rezygnują z eksponowanych stanowisk w Unii w imię zachowania równowagi. Jeśli natomiast jedno z nich się skusi – Niemcy wezmą bank – to drugie będzie się domagało satysfakcji i Barnier zostanie szefem Komisji. A wtedy mniejsze państwa zadrzą przed postępującą centralizacją Unii. Symptomatyczne, że we wszystkich tych personalnych rozważaniach nie pojawia się żadne polskie nazwisko.

ŁUKASZ WÓJCIK



© PAPIEPA
Ceremonia zaprzysiężenia nowej kancelerz Austrii Brigitte Bierlein, obok prezydent Alexander Van der Bellen.

Kurz odchodzi na chwilę?

Wciąż nie wiadomo, kto stoi za „Ibizagate”: lewica, mafia – wszystko jedno jaka, a może nawet sam Sebastian Kurz, bo to on na dalszą metę na niej skorzysta. Nagrane przed wyborami w 2017 r. wideo, na którym Heinz-Christian Strache, ówczesny szef prawicowo-populistycznej FPÖ, a następnie wicekanclerz, upaja się swoimi wpływami w rozmowie z rzekomą córką rosyjskiego oligarchy, wywołało w Austrii burzę z piorunami. W ciągu dwóch tygodni posłała wicekanclerza na zieloną trawkę i zmiotła rząd Kurza – nadzieję europejskiej prawicy. Kanclerz usunął z gabinetu wolnościowców, po czym przegrał w parlamencie wotum zaufania. Do rozpisanych na wrzesień wyborów rządem komisarycznie będzie kierować szefowa trybunału konstytucyjnego Brigitte Bierlein.

Eurowybory wyraźnie pokazały, że na aferze wygrała turkusowa dziś, a dawniej czarna (jeśli chodzi o partyjne barwy) chadecja Sebastiana Kurza – ÖVP. Natomiast zdekapitowana FPÖ straciła i jej wyborcy zamknęli się w warownej twierdzy uzalania się nad sobą, że wciąż padają ofiarą podłych metod. Kurz wprawdzie przestał być kanclerzem, ale jego notowania zyskują. I pewnie wygra we wrześniu. Z tym że może mieć kłopoty z koalicją. Ale i SPÖ nie bardzo ma na co liczyć.

Austriacki pisarz i reżyser David Schalko twierdzi zresztą, że i Heinz-Christian Strache może jeszcze wrócić do gry. W Austrii pamięć o takiej aferze trwać może najwyżej dwa lata. A nie tacy już wracali. Gdyby narysować mapę różnych mentalności korupcyjnych w Europie – tłumaczy Schalko – to włoska polega tylko na powierzchownie zawaolowanym łapówkarstwie, niemiecka na wykorzystywaniu prawa, a austriacka – na wywodzących się jeszcze z czasów habsburskich dworskich intrygach. A Kurz jest ich mistrzem. Już teraz powodem austriackiego oburzenia bardziej stają się nielegalne kamery i mikrofony na łbie niż słowa podpitego wicekanclerza, czego to on nie dokona razem z Rosjanami i jak wyglądają seksorgie organizowane przez Kurza.

Prawie premier Salvini

We Włoszech, będących od szeregu miesięcy poligonem doświadczalnym dla populizmu i nacjonalizmu, na tyle wyraźnie wybory europejskie wygrała antyimigrancka i antyunijna Liga, że jej lider, Matteo Salvini, mógłby pokusić się o powalczenie o jeszcze wyższą pulę. Pojawiają się sugestie, że kwestią czasu pozostaje zerwanie przez niego koalicji rządowej i przyspieszone wybory parlamentarne. W grę wchodzi też realizacja wariantu skromniejszego: zyczenie rekonstrukcji składu gabinetu czy wdrożenie rozwiązań z programu Ligi, choćby skutecznej blokady imigracji lub wprowadzenie podatku liniowego.

Czy eurowybory przemeblują też włoską scenę?

Ofensywne posunięcia stają się możliwe, bo partnerzy współtworzący rząd tracą poparcie. Ruch Pięciu Gwiazd (też populistyczny, ale bardziej antyestablishmentowy) był ledwie w zeszłym roku czołową siłą polityczną w kraju, a teraz jego popularność blednie. W staraniach o europarlament zanotował trzeci wynik i został przegoniony przez opozycyjną partię socjalistyczną.

Salvini – wicepremier i minister spraw wewnętrznych – korzysta z tych słabości i zachowuje się, jakby sam był już szefem rządu. Marzył o nadaniu formy nacjonalistycznej międzynarodówce w Europie, budowie

Znów Mitsotakis

Mieli całkowicie odmienne drogi życiowe. Kiedy Aleksis Tsipras, dzisiejszy premier, protestował w latach 90. jako przedstawiciel Komunistycznej Młodzieży Grecji przeciwko reformie edukacji firmowanej przez ówczesnego premiera Konstantinosa Mitsotakisa, młody Mitsotakis chodził do Athens College, najbardziej elitarnego greckiego liceum, później studiował na Harvardzie, a następnie pracował jako analityk w Chase Bank w Londynie. Teraz to on, Kiriakos Mitsotakis, pewnie jak ojciec, zostanie premierem, kontynuując bogatą rodzową tradycję; jego siostrzeniec Kostas Bakoyannis został właśnie burmistrzem Aten, a siostra Dora była szefową MSZ.

Tsipras zdecydował o przyspieszonych wyborach, zaplanowanych na czerwiec, kiedy jego Syriza, zdobywając w eurowyborach 23,8 proc. głosów, przegrała z kretesem z konserwatywną Nową Demokracją Mitsotakisa (33,3 proc.). Pozasystemowa Syriza wzięła na siebie ciężar wyciągnięcia Grecji z kryzysu. I niewątpliwie, po blisko dekadzie wyrzeczeń, płaci teraz tego cenę. Tsipras okazał się wiarygodnym partnerem wierzycieli. A jego charyzma i talent trybuna ludowego łagodziły nastroje. Grecja już nie stoi nad przepaścią, ale wolniej niż inne kraje eurogrupy, które przeszły podobny kryzys, wraca do równowagi. Tsipras dostał też rachunek za dogadanie się z sąsiadem w sprawie nowej jego nazwy – Północna Macedonia, kończące wieloletni spór. Szczególnie niskie wyniki Syriza uzyskała w greckiej Macedonii, a rekordowo wysokie Nowa Demokracja, bo Mitsotakis ostro wystąpił przeciwko porozumieniu, określając je jako zdradę narodową. Teraz sondaże dają mu wyraźną przewagę nad Syriza. Mitsotakis już ogłosił, że Grecja „otworzy epokę postpopulizmu” w Europie. O tym, że będzie to także szybki powrót do przeszłości (klanów politycznych i koterii), raczej nie wspomina.

Od czerwca do maja



Jerzy Baczyński

Komentarze powyborcze są dla opozycji gorsze niż sam wynik. Bardziej szczegółowe analizy rozkładu głosów potwierdzają co prawda bolesną przegraną Koalicji Europejskiej, zwłaszcza na wschodzie, na wsi i w małych miastach, ale to nie jest przepaść. Mówiąc inaczej: na głosowanie „znacznie bardziej poszedł” elektorat PiS niż antyPiS, jednak – jak podsumowała swoją analizę Polityka Insight – partie Koalicji Europejskiej mają na tyle dużą rezerwę wyborczą, że wciąż mogą myśleć o dobrym wyniku jesienią. Nie znajduje to na razie odbicia w emocjach. Wyborcy opozycji, co pewnie zaraz zobaczymy w sondażach, mają mnóstwo żalów i pretensji do polityków Koalicji, a politycy do siebie nawzajem.

Szczególnie mocno, ponad miarę, i to z każdej strony, obrywa się Grzegorzowi Schetynie: o listy wyborcze (czy musiał powściąć tyłu byłych, przegranych premierów?) o kampanię (że niemrawa, uboga, nieobecna na prowincji), o formułę koalicji (bo PSL i SLD niewiele do niej wniosły), wreszcie że sam nie ma charyzmy, programu, nie porywa i raczej trudno, żeby pokonał Kaczyńskiego. Bo dopełnieniem tej powyborczej frustracji bywa masochistyczne uznanie dla Kaczyńskiego. Jasne, że kampania PiS była prymitywna (te miliardy wypłacane wyborcom do ręki), oszukańcza (gdzie te lekcje masturbacji w przedszkolach, strefy szariatu, Żydzi odbierający kamienice, euro zamiast złotego?), bezwstydną jak propaganda TVP – ale jednak Kaczyński swoich zmobilizował i wygrał. Komentarze medialne zdominował, mam wrażenie, jakiś neomakiawelizm: w polityce liczy się skuteczność, a nie wymyślone reguły gry; jeśli jakaś partia, jak teraz PiS, wygrała, to znaczy, że demokracja przyznała jej rację, rozgrzeszyła metody, i tyle.

Akurat w tych dniach obchodziliśmy rocznicę pierwszych (częściowo) wolnych wyborów. Symbolicznie to od 4 czerwca 1989 r. liczymy historię polskiej demokracji. Dobry moment, żeby przypomnieć sobie, co się z nią przez te 30 lat stało. Mówiąc najkrócej (bo do tematu będziemy wracać), jest to historia traconych złudzeń. Chyba wszyscy, którzy w tamtych wyborach głosowali na Solidarność, mieli jakiś wyidealizowany obraz kopiowanych z Zachodu, demokratycznych instytucji i procedur. Była też wielka wiara – i to po wszystkich ówczesnych stronach politycznych – w wagę i sens kompromisu, nadrzędną rację stanu, dobrą wolę polityków, w siłę sprawczą dobrych intencji. Ten polityczny, może i naiwny, konstrukt nieźle chronił nowe władze Rzeczypospolitej w pierwszym, najtrudniejszym okresie transformacji. Rozszarpał się wraz z tzw. wojną na górze, której inicjatorem i strategiem był pewien mały wtedy znany działacz Solidarności, postrzegany, przez tych, którzy go w ogóle zauważali, jako ambicjoner i cynik.

Tak, rola Jarosława Kaczyńskiego w historii polskiej demokracji jest przemożna. Trzeba mu oddać, że startując z pozycji outsidera, zdołał, krok po kroku, dekada po dekadzie, zdominować polską politykę, narzucając jej własny styl, obsesje, metody, język – przed 30 laty, w okresie demokratycznej iluzji, niewyobrażalne. Jeśli definiujemy politykę bardziej jako grę o władzę, prestiż, pieniądze i stanowiska niż romantyczną „troskę o dobro wspólne”, to Kaczyński może pretendować (zapewne obok Tuska) do tytułu

najwybitniejszego polityka 30-lecia. O ile Tusk zachował jednak coś z dawnej solidarnościowej wiary, a nawet ostatnio zdecydowanie mocniej do tego dziedzictwa nawraca, to Kaczyński pozostaje bytem osobnym, wolnym od sentymentalnych obciążeń, technikiem władzy. Czy istnieje jakaś ideologia „kaczyźmu”, poza zmieniającym się zestawem retorycznych chwytów? Co najwyżej jest nią zasada osobistych rządów „zbawcy narodu” (jak sam się kiedyś żartobliwie określił). Polityką jest wola przywódcy, nienegocjowalna, nieuzgadniana.

Piszemy o tym (przyznaję, że nieco bezradnie), jak podstawowe pojęcia z języka współczesnych zachodnich demokracji, których uczyliśmy się przed 30 laty, stopniowo obracają się dziś we własną parodię. Gdzie suwerenność oznacza samowolę, demokracja – bezwzględny dyktat parlamentarnej większości, partia władzy zastępuje i pożera państwo, zamiast polityki społecznej mamy (jak mówi Ludwik Dorn) masarnię produkującą kiełbasę wyborczą, gdzie telewizja zwana publiczną została sprivatyzowana, Trybunał Konstytucyjny przekształcony w atrapę, a istotą polityki staje się konflikt.

Opisujemy od lat narastanie, doskonalenie tego systemu, ale wybory majowe potwierdziły też jego zakorzenienie się w emocjach sporej części wyborców, dla których tzw. demokracja liberalna ewidentnie nie stanowi szczególnej wartości. Od czerwca 1989 r. do maja 2019 r. polska demokracja przechodziła różne fazy, ale niespecjalnie zyskiwała zwolenników. Jeśli absencja wyborcza wciąż sięga 50 proc., a w młodszych pokoleniach nawet 70 proc., to znaczy, że milionom współobywateli ta konstrukcja nie jest potrzebna do życia, że jest odległa od ich emocji, potrzeb, skojarzeń.

W wielu krajach obserwujemy dziś zwrot w kierunku jakiejś wersji autorytaryzmu, z jego obietnicami większego bezpieczeństwa, opieki, skuteczności, wspólnoty, narodowej dumy. Na czas niepewności i chaosu demokracja – przez jej procedury, kompromisy, ograniczenia – wydaje się mało pociągająca. Te minione 30 lat sporo powiedziały nam nie tylko o naturze polityki, ale także o nas samych – wyborcach. Myślę, że powinniśmy rozstać się z iluzjami na temat własnej racjonalności, odpowiedzialności, bezwzględnego przywiązania do wolności. Przez lata obserwowaliśmy raczej kaprysy „demosu”, jego zmienne nastroje, ataki hysterii i moralnej paniki, zaniki pamięci (odsylam do tekstu Sławomira Sierakowskiego o dzisiejszej odporności PiS na skandale – s. 18), egoizm, łatwowierność, małostkowość. Ale, paradoksalnie, rządy PiS ożywiły też polską demokrację, sprowadzaną najczęściej do roli rytuału, dekoracji, martwej ramy dla społecznej aktywności. Październikowe wybory będą więc w jakiejś formie powtórką tych z 4 czerwca: za ryzykiem wolności czy pozorami bezpieczeństwa. W rocznicę Czerwca warto przypomnieć sobie, że były czasy, w których uważaliśmy, iż wolność z solidarnością da się pogodzić. Podobno opozycja szuka programu na jesienne wybory – może warto wrócić do założycielskich opowieści, nadziei i projektów III RP. Jeszcze nie są zużyte.



KOMENTARZ

Drugi Cud nad Wisłą

Wiesław Władyka

Dlaczego każdego 4 czerwca powinniśmy obchodzić święto narodowe, dlaczego to jest ważna data?

W 1989 r. dokonał się cud, drugi Cud nad Wisłą. Jeśli, jak mówiono, w 1920 r. Polska zatrzymała komunizm w drodze do Europy, to w 1989 r. otworzyła do niej drogę państwom tzw. realnego socjalizmu, które dostały szansę, by wyrwać się z uścisku Moskwy. Polacy potrafili się ze sobą dogadać, porozumieć co do dalszego biegu historii, choć nic nie było zagwarantowane. Koniunktura historyczna z obydwu stron wieloletniego konfliktu sprawiła, że pojawiła się wola porozumienia między reżimem komunistycznym a społeczeństwem reprezentowanym przez podziemną Solidarność, a personalnie – przez Lecha Wałęsę. Każda ze stron kierowała się swoimi kalkulacjami, ale co najważniejsze, każda w istocie pracowała na rzecz Polski, jej racji stanu. I tak metodą ewolucyjną osiągnięto efekty rewolucyjne. Już niebawem po wyborach 4 czerwca te efekty stały się faktem. Ważne było, że zostały one wywołane i autoryzowane decyzjami wyborczymi, nabrały siły na przyszłość, na nowe rozwiązania, które szybko doprowadziły do utworzenia rządu Mazowieckiego, do reform Balcerowicza, a potem do ostatecznego upadku PRL.

W tym dniu została też niejako skwitowana niezwykle zasłużona rola Kościoła katolickiego w Polsce, który patronował politycznemu i moralnie porozumieniu Okrągłego Stołu, a potem wykluwaniu się nowej Polski. I który z aktywnym udziałem Jana Pawła II odegrał olbrzymią rolę w tworzeniu międzynarodowego politycznego parasola nad przemianami w Polsce. O takiej odpowiedzialności Kościoła i o takiej powadze jego ówczesnej polityki dzisiaj tylko możemy pomarzyć.

KOMENTARZ

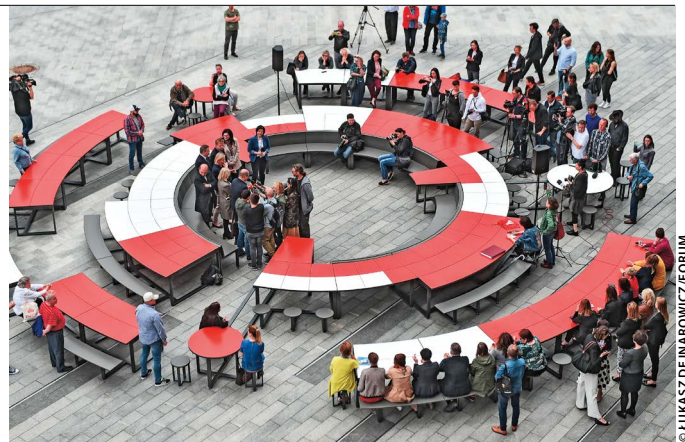
Prawnicy
razem

Ewa Siedlecka



Wyniki eurowyborów uświadomiły wszystkim, także prawnikom zgromadzonym w sobotę w Poznaniu na II Kongresie Prawników Polskich, że trzeba się przygotować na długi marsz, by wrócić do rządów prawa w Polsce. Tematem Kongresu była walka z mową nienawiści, usprawnienie sądownictwa, poprawa procedur administracyjnych i rozpatrywanie spraw gospodarczych. Pierwszy Kongres, który obradował dwa lata temu w Katowicach, przebiegał w atmosferze mobilizacji do walki – sędziowie, adwokaci, radcy prawni, prokuratorzy zbrali się, aby się policzyć: ilu gotowych jest do sprzeciwu wobec reform łamiących konstytucję. Ten skupił się na reformach i utrzymaniu współpracy. Symboliczne było to, że – tak jak na poprzednim Kongresie – wystąpiła na nim pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf. Choć od roku, zgodnie z planem władzy, miała nią nie być. Ale opór społeczny i sędziowski poskutkował pytaniami prejudycjalnymi sędziów do Trybunału Sprawiedliwości UE. I władza się nieco cofnęła.

Tegoroczny Kongres odbywał się w zdecydowanie mniej bojowym nastroju. Sporo mówiono o represjach, które dotknęły



© LUKASZ DEJANOWICZ/FORUM

Stół ustawiony przed Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku z okazji 30. rocznicy pierwszych częściowo wolnych wyborów.

4 czerwca 1989 r. wszystkie historyczne postaci nabrały nowych cech, znalazły się wobec nowych zadań, niejako rozpoczęły swoje nowe biografie, tak jak całe społeczeństwo, z czego większość nie zdawała sobie jeszcze sprawy. Wszyscy – chcąc nie chcąc – musieli odpowiedzieć na podstawowe pytania niczym z podręcznika wiedzy o polityce i państwie: czym jest polityka, czym państwo, czym demokracja, republika, naród, społeczeństwo, parlament? Jak przywrócić należyte pojęcia i sens podstawowym wartościom życia wspólnoty, jakiego szukać ładu współżycia i porozumienia między ludźmi rozdzielonymi „grubą kreską”? 4 czerwca te wszystkie pytania zaczynały być fundamentalne i do dzisiaj nie przestały być ważne.

Po latach wielu mówiło, że w 1989 r. zabrakło romantyzmu, dramatyzmu, a nawet krwi, że ten przełom był zbyt zwyczajny, za mało epokowy. Ale to właśnie pokojowy charakter wielkiej zmiany, fakt, że tym razem nikt nie musiał umierać za Polskę, jest największym zwycięstwem wartym świętowania.

niepokornych sędziów. Ale też o tym, że środowiska prawnicze zintegrowały się wewnętrznie i między sobą. Że współpracują, wspierają się i „wychodzą do ludzi” – z edukacją, z tłumaczeniem swoich racji. Obywatele wprawdzie przestali masowo wychodzić na ulice, ale np. przychodzą na posiedzenia sądów dyscyplinarnych lub pod siedzibę rzecznika dyscyplinarnego, kiedy wzywa na przesłuchanie sędziów czy prokuratorów. Powstał ruch obywatelski Wolne Sądy i Komitet Obrony Sprawiedliwości, który udziela pomocy prawnej sędziom i prokuratorom poddany postępowaniom dyscyplinarnym i reprezentuje przed TSUE sędziów zadających pytania prejudycjalne.

Oczywiście solidarność i synergia nie są powszechne. Prof. Gersdorf zwróciła uwagę, że kiedy jedni prawnicy występowali w obronie konstytucji, inni współdziałali przy jej łamaniu. A jeszcze inni stali z boku. Ale faktem jest, że ten środowisku nadają ci, którzy są aktywni w obronie prawa, a nie kolaboranci czy dekonicy. I to jest najważniejsze.

Na Kongresie ogłoszono sześciopunktową **Deklarację Praworządności**. W tym planie naprawy wymiaru sprawiedliwości proponuje się: • wybór sędziów do KRS przez sędziów, w powszechnych wyborach; • nadzór nad sądownictwem, zamiast przez ministra sprawiedliwości, sprawowany przez KRS we współpracy z samorządem sędziowskim; • poszerzenie udziału obywateli w wymiarze sprawiedliwości; • wprowadzenie jawnych sądowych postępowań dyscyplinarnych dla sędziów i prokuratorów; • odpolitycznienie prokuratury przez rozdzielanie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego; • ograniczenie funkcji śledczych prokuratury (prokuratorzy braliby przede wszystkim udział w procesie, a w postępowaniu przygotowawczym nadzorowali policję).

Totalna mobilizacja

Przewodniczący PO Grzegorz Schetyna o wyborczej przegranej i o tym, co dalej z antypisowską koalicją.

MALWINA DZIEDZIC: – Co się stało? Wynik eurowyborów był zaskoczeniem?

GRZEGORZ SCHETYNA: – Chyba dla wszystkich. Pracownie badawcze, które wskazywały na wyrównane poparcie, pomyliły się. Kluczową rolę w tych wyborach odegrał elektorat ze wsi i z miast do 50 tys. mieszkańców, a także wyborcy z przedziału 50–60 lat i więcej. Na wsi głosowało przecież grubo ponad dwa razy więcej wyborców niż w wyborach europejskich pięć lat temu. Dotarcie do tych grup z własnym przesłaniem jest trudne i wymaga zaangażowania nadzwyczajnych sił i środków. Szczególnie kiedy ma się naprzeciwko siebie bezustanną, agresywną propagandę PiS w mediach publicznych, które dla większości z tych osób są głównym źródłem informacji. Na pewno miały też wpływ transfery socjalne: obiecane 500+ na pierwsze dziecko oraz trzynasta emerytura, którą wypłacano tuż przed wyborami. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem deprecjonowania czy wręcz stygmatyzowania ludzi, którzy dali się przyciągnąć PiS. Problemem jest jedynie fakt, że liczba kanałów komunikacji z nimi jest bardzo ograniczona i niemalże zmonopolizowana przez rządzących. Musimy znaleźć sposób, żeby przebić się do nich ze swoim przekazem, z rzetelną informacją przez zagłuszający wszystko jazgot kłamstw. Przykładem na skuteczność pisowskiej propagandy może być to, z jaką łatwością obronę dzieci przed pedofilią udało się im przerobić na atak na Kościół i tradycję.

Może jednak zawiodła strategia?

Koncepcja szerokiej koalicji była i jest słuszna. Tylko tak można pokonać PiS. Ale trzeba tę koncepcję sprawniej zrealizować. I przeprowadzić lepszą kampanię. Gdyby nie zjednoczenie opozycji, porażka byłaby dużo bardziej dotkliwa. Dlatego dla mnie wynik Koalicji Europejskiej to sygnał, że opozycję trzeba jeszcze intensywniej integrować. Musimy jeszcze lepiej współpracować, jeszcze lepiej się organizować. To najważniejszy wniosek przed październikowymi wyborami. Musimy na przekór wszystkiemu dotrzeć do ludzi na wsi i w małych miastach, ale też w pełni zmobilizować duże ośrodki miejskie i naszych dotychczasowych wyborców. Pamiętajmy, że przy pełnej determinacji miast ten wynik byłby inny.

Wiadomo było, że elektorat Koalicji Europejskiej nie będzie dokładną sumą wyborców wszystkich tworzących ją partii. Jednak różnica jest znacząca. W wyborach samorządowych na KO, PSL, SLD i Zielonych głosowało łącznie 7 mln Polaków. W tych – 5,2 mln. Wiosna wzięła 820 tys. głosów. Co z resztą?

Tego nie można w tak prosty sposób zestawić. Jesienią ubiegłego roku była inna frekwencja, zupełnie inna mobilizacja. Wybory samorządowe miały inny charakter. Bezpośrednie głosowanie na prezydentów aktywizowało, ponieważ mieszkańcy bronili swoich miast przed PiS – tak jak np. w Warszawie przed Patrykiem Jakim. To było bardzo czytelne. Tym razem to nie były tak bardzo spersonalizowane wybory. A zagrożenie wydawało się niektórym nieco abstrakcyjne. Tymczasem mobilizacja tych wyborców, wśród których PiS-owi udało się zasiać strach, okazała się ogromna; szło za nią autentyczne przekonanie, że trzeba bronić zagrożonego Kościoła, utrzymania wieku emerytalnego i 500+. Bez przerwy przecież powtarzano im to na spotkaniach wyborczych i w telewizji publicznej.

Czy założenie, że kluczowe dla powodzenia opozycyjnej koalicji będzie dołączenie PSL, okazało się błędne?

W Platformie słychać narzekania, że ludowcy powinni przyciągnąć więcej wyborców – mieli wziąć na siebie kampanię na wsi, bo dla elektoratu wiejskiego są bardziej wiarygodni niż PO.



Niestety, nasze wstępne badania pokazują, że to się nie udało. Pojawia się więc oczywiście pytanie, jak to poprawić. Ale tego typu pytań jest więcej, dlatego zamówiliśmy przekrojowe, pełne badania, aby móc postawić jak najlepszą diagnozę tego, co się wydarzyło. Bez niej nie chcę dokonywać jednoznacznych ocen. Rzecz jasna zawsze można mieć zastrzeżenia do kampanii lub list. Kampania oczywiście mogła być lepsza. I będzie. Poziom tego, co szykujemy na jesień, będzie bez porównania wyższy. Narzekań na listy nie przyjmuję. Uważam, że były dobrze skonstruowane. Choć nie było to łatwe, bo przecież trzeba było ułożyć pięć partii politycznych na dziesięcioosobowych listach w bardzo dużych okręgach.

Nawet w samej koalicji krytykuje się brak dostatecznego zaangażowania się w kampanię nie tylko niektórych działaczy, ale i samych kandydatów. To chyba sygnał, że tę współpracę należy mocno przeformatować przed wyborami parlamentarnymi?

Każde wybory mają swoją specyfikę. Prawdą jest, że o pełną mobilizację i zaangażowanie wszystkich na sto procent najłatwiej jest w wyborach parlamentarnych. Tym razem to będzie sto pięćdziesiąt, a może i dwieście procent. Przed każdym z nas: posłem, kandydatem czy wolontariuszem, to być może najbardziej pracowite miesiące w życiu. Stawka jest ogromna. Każda para rąk się liczy. Zdajemy sobie sprawę, że mamy mniej pieniędzy na kampanię, nie wspiera nas rząd i administracja, nie mamy mediów, więc nadrobić musimy to wysiłkiem, własną ciężką pracą i pomysłowością.

Ale jako opozycja możecie jedynie obiecywać tę tzw. kielbasę wyborczą. Tymczasem władza ma narzędzia i środki, aby dawać ludziom w kampanii pieniądze wprost do ręki. Teraz była dodatkowa emerytura, jesienią będzie świadczenie na pierwsze dziecko – i to nie 500 zł, ale 1,5 tys., bo zupełnie „przypadkiem” zaplanowano wyrównanie za dwa miesiące wakacji. Jak się z tym mierzyć?

Oczywiście mam tego wszystkiego świadomość, ale naszym największym wrogiem jest strach. Nieuczciwie nie jest to, że oni dają pieniądze, ale to, że jednocześnie kłamią i straszą, że inni je odbiorą.

Musimy skuteczniej dotrzeć do wyborców, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, z naszym przesłaniem, że nic, co dane, nie będzie odebrane. Kiedy pokonamy kłamstwo i strach, będziemy mogli dotrzeć do ludzi z naszymi programami wyższych płac, naprawy systemu ochrony zdrowia, dostępnością żłobków i przedszkoli, walki ze smogiem, obrony przedsiębiorców przed nadmiernym fiskalizmem i biurokracją. PiS nie jest w stanie zorganizować nic, co wykracza poza proste wypłacanie pieniędzy – ludziom, ale przede wszystkim sobie. My zachowamy pieniądze dla obywateli, skończymy z pieniędzmi dla władzy i zorganizujemy to, do czego państwo jest zobowiązane i z czym sobie dziś nie radzi. Przedstawimy nasz pomysł na Polskę. To da zwycięstwo.

Ale ten pomysł poznamy pewnie dopiero po wakacjach, inaczej – jak pan mawia – PiS znów go przywłaszczy?

Tak. Ale już w tę sobotę 8 czerwca przedstawimy naszą mapę drogową. Powiemy, jak to wszystko zamierzamy ułożyć, bo organizacja jest niezwykle istotna. Sam dobry pomysł to za mało, musi być przebudowany sztab, który będzie gwarantował dotarcie do wyborców, muszą być aktywni kandydaci, rywalizujący ze sobą na listach, prowadzący bardzo ofensywną kampanię w powiatach, w Polsce lokalnej, na wsi. Nie wystarczy tylko dobry program albo tylko sprawną kampania. Trzeba połączyć jedno z drugim i nad tym właśnie pracujemy.

Rozumiem, że istotne jest: jak, ale nie mniej ważne jest pytanie: z kim? Zwłaszcza biorąc pod uwagę ostatnie oświadczenia prezesa PSL. Nie zanoszą się na dalszą integrację, tylko raczej na separację.

Kiedy negocjowaliśmy powstanie Koalicji Europejskiej, była identyczna sytuacja, pojawiały się podobne głosy. Uważam, także na podstawie moich rozmów z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, że nasza koalicja będzie istniała

i na jesienne wybory. Nie ma alternatywy dla zjednoczonej opozycji, szczególnie przy tak wyraźnym efekcie systemu D'Hondta. Ktoś, kto mówi, że trzeba dezintegrować opozycję, działa na rzecz PiS. Prezes PSL chce budować segmenty opozycyjne w oparciu o program w taki sposób, żeby się ze sobą dopełniały – tak rozumiem wypowiedzi ludowców z soboty. Gdyby chcieli iść całkowicie osobno, mocno utrudniałoby to cel, jakim jest pokonanie PiS i stworzenie rządu, który realizowałby politykę zgodną z polską racją stanu. To będzie możliwe tylko po zdobyciu co najmniej 7 mln głosów. Przez jeden blok. Nie przez kilka.

A jak duża będzie rola samorządowców? Pojawiają się głosy, że to oni powinni być kampanijnym filarem.

Będę o tym mówił w sobotę podczas Rady Krajowej. Rocznica 4 czerwca też jest dobrą okazją do rozpoczęcia tej dyskusji. Nie jestem jednak zwolennikiem pisania scenariuszy pod presją, na już, na szybko, i potem dopiero dopasowywania do nich ludzi, organizacji i partii. Tak prosto to nie działa. Każda partia i środowisko muszą wyciągnąć własne wnioski. Następnie trzeba usiąść, szczerze porozmawiać i dopiero wtedy przedstawić, co udało nam się ustalić. Liczę się z tym, że może to trwać nawet kilka tygodni, ale nasz projekt musi być dopracowany. Spójrzmy na to, co się działo na Węgrzech. Nadchodzące wybory parlamentarne porównuję do tych krytycznych, kluczowych, które miały miejsce po pierwszym zwycięstwie Orbána. Myśmy mieli tę złą węgierską lekcję z tyłu głowy.

Czyli druga kadencja PiS i będzie pozamiatane?

Na pewno postępować będzie upartyjnienie państwa i uwłaszczanie się na nim PiS. W ewentualnej drugiej kadencji Kaczyński będzie próbował dokończyć dzieła narzucania pełnej partyjnej kontroli sądownictwu. Mocniej niż dotąd ruszy po niezależne media prywatne. Pod znakiem zapytania stanie uczciwość kolejnych wyborów. A kontynuowanie obecnej polityki gospodarczej będzie oznaczać, że kiedy przyjdzie kryzys, to Polska i Polacy odczują go tak jak ostatnio Grecy. Temu wszystkiemu może zapobiec tylko zwycięstwo bloku patriotów, demokratów i ludzi rozsądnych.

A czy widzi pan przewodniczący szansę na dogadanie się z Robertem Biedroniem?

Owszem. Uważam, że jego wyborcy będą szukali tego, co wspólne, że tak samo jak dla wyborców Koalicji Europejskiej ważne są dla nich takie wartości, jak wolność, praworządność, równość, demokracja, zachodnie standardy. Sam Robert Biedroń podejmuje mandat w Brukseli, co wskazuje na to, że raczej wyprowadza się z polityki krajowej.

Ale może być też tak, że jego wyborcy zamiast przejść do antypisowskiej koalicji zniechęcą się, obrażą się na politykę i nie pójdą w ogóle do wyborów.

Nie, na pewno się nie obrażą, w to nie wierzę. Elektorat Wiosny z pewnością ma świadomość tego, jak bardzo ważne są te zbliżające się wybory, jak bardzo PiS zagraża demokracji, wolności obywatelskiej, praworządności. Na pewno będą w październiku przy urnach. I oddadzą głos na tych, którzy skutecznie będą bronić najważniejszych filarów demokracji liberalnej.

Czy mimo przegranej, poza euromandatami, jest dla opozycji jakiś uzysk z tych wyborów?

Ze zwycięstw nie wyciąga się dobrych wniosków, z przegranej – tak. Trzeba złapać dystans i mieć spokojną głowę do analizy. To jest ten czas.

Eurowybory pokazały, że poza szeroką koalicją nie ma dla opozycji alternatywy, jeżeli zależy jej na odsunięciu od władzy PiS. „Trzecia siła” ledwo wyskoczyła ponad wyborczy próg.

Tak, tylko wszyscy muszą do tego wniosku dojść sami. Oczywiście należy się zastanawiać, co poszło nie tak, co można było zrobić lepiej, co trzeba poprawić, ale na końcu musi być autentyczna świadomość, że aby pokonać takie monstrum, jakim dzisiaj jest PiS, nie ma innej możliwości, jak tylko działać razem. Integracja i dobra organizacja są kluczowe. I oczywiście optymizm. ■



Pozamiatane, albo i nie

Jeśli opozycja po majowym szoku znowu się rozdrobni, to wynik KE z ostatnich wyborów będzie przez lata wspomniany z nostalgią i wzruszeniem. Kolejna okazja na zwycięstwo antyPiSu może się trafić dopiero w końcówce przyszłej dekady.

© JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, GETTY IMAGES, STUDIO POLITYKA

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

O

statnie posunięcia PSL, aby tworzyć nową, konserwatywną Koalicję Polską, jeszcze nie wiadomo z kim, czyli raczej z jakimiś zeroprocentowymi ugrupowaniami z rejestru partii politycznych, jest spełnieniem oczekiwań PiS. Partia Kaczyńskiego włożyła wiele wysiłku w taką decyzję ludowców, zawsze powtarzała, że PSL musi iść do wyborów samodzielnie, bo inaczej straci swoją tożsamość.

Prawdopodobnie ludowa partia podnosi w ten sposób swoje zdolności negocjacyjne

przed tworzeniem nowego układu z Platformą (świadczy o tym może fakt, że podczas rady naczelnej wypowiediano się o wyniku PSL i współpracy z KE na ogół pozytywnie). Także podczas zawierania Koalicji Europejskiej PSL najpierw dogadywał się z kilkuprocentową wówczas Nowoczesną, ale teraz nie ma już tych kilku procent. Może Władysław Kosiniak-Kamysz uznał, że deklaracja osobności ugrupowania to cena za jego pozostanie w fotelu prezesa. Nic jednak, jak to zwykle w przypadku PSL, nie jest przesądzone. Możliwy jest nawet rozłam i przejście części działaczy do PiS (chciałby tego Waldemar Pawlak?). Ale też widać, jak decydują teraz emocje, wewnętrzpartyjne układanki, a nie chłodny, logiczny ogląd sytuacji.



Przed wyborami stwierdziliśmy, że strata Koalicji Europejskiej w stosunku do PiS powyżej pięciu punktów procentowych oznacza krawędź katastrofy. I na takiej krawędzi opozycja się znalazła – głównie za sprawą groźby destrukcji Koalicji i spadku morale jej polityków. Z drugiej strony patrząc, te 38,5 proc. Koalicji Europejskiej i 6 proc. Wiosny Biedronia oznaczają, że tylko nieco ponad 100 tys. osób więcej zagłosowało na partię Kaczyńskiego niż na te dwie partie łącznie. Opozycja prodemokratyczna przegrała zatem o pół Radomia. Ale wyszło rutynowe „miażdżące zwycięstwo PiS”.

Nerwy puszczają także dlatego, że PiS wydaje się irytujące nie do pokonania. Koniunktura światowa jest znakomita, co przekłada się na sytuację gospodarczą w Polsce. Po wyborach jedna z internautek napisała, że „zagłosowała na rękę, która ją karmi”. Do tego dochodzi wykraczająca poza wszelkie

cywilizowane standardy propaganda w tzw. mediach publicznych, która to wszystko całodobowo reklamuje.

Wyznawcy geniuszu

Jeżeli jednak mimo to ponad 6 mln obywateli głosuje de facto przeciwko PiS, to znaczy, że ten zestaw na nich nie działa. Nawet jeśli zauważają, iż pakiet ekonomiczno-socjalny PiS ma swoje zalety, nie równoważy on w ich oczach tego, co partia zrobiła z systemem państwa, praworządnością, mediami, liberalnymi wartościami. Pozostaje kwestia, czy takich osób będzie coraz więcej, czy coraz mniej. Przykład Węgier pokazuje, że liczba „zadowolonych”, którzy „chcą się przyłączyć do wspólnoty”, powinna wzrastać, ale każdy kraj ma swoją specyfikę i sytuacja nie jest przekładalna jeden do jednego. To jasne, że motywacja „abstrakcyjna”, oderwana od spraw bytowych, jest rzadsza, jednak to wciąż – jak się okazuje – masowa skala, na Węgrzech już nieobecna.

Znowu słychać znane frazy o geniuszu Jarosława Kaczyńskiego, jego wyczuciu nastrojów, posiadaniu „kluczyka do serc wyborców”, jak napisał wzruszająco pewien publicysta, już prorokujący Budapeszt w Warszawie. Podobne tezy padały w 2015 r., kiedy szef PiS pacyfikował Trybunał Konstytucyjny, przetrzymał protest opozycji w Sejmie, potem zajął się sądownictwem. Dysponując bezwzględną większością w Sejmie i Senacie, mając na usługach rząd wraz z budżetem państwa, trybunały, służby, prokuraturę i publiczną telewizję, wciąż zaskakiwał część dobroduszných komentatorów swoją skutecznością.

Kaczyński jest bardzo utalentowanym i przebiegłym politykiem, ale też ma do dyspozycji środki i instrumenty w stopniu nieporównywalnym z żadną inną władzą po 1989 r. Do chóru chwalców chętnie dołącza wielu przedstawicieli niePiSu, po każdym zwyciężeniu Kaczyńskiego szukających jakichś metafizycznych przyczyn sukcesów. To, że ten patent polegał na wydaniu od 2015 r. tylko na 500 plus i pokrewne programy niemal 100 mld zł z podatków, umyka w tych sentymentalnych opowieściach.

Dochodzi zresztą w tych ocenach do paradoksów. Wielu komentatorów, tych spoza kręgu PiS, wyraża się z wielkim uznaniem, jak to Kaczyński ma świetny kontakt z polską prowincją, z klasą ludową, mieszkańcami wsi, jak on ich rozumie, a liberałowie nie. Jednocześnie ci sami komentatorzy zarzucali Koalicji Europejskiej strach przed Kościołem, nadmierny konserwatyzm, brak oferty dla środowisk LGBT, niejasność w sprawie związków partnerskich itp. Rzecz w tym, że Kaczyński ma tak dobry kontakt z klasą ludową właśnie dlatego, że obiecuje jej, iż nie będzie związków partnerskich, praw LGBT, genderu, uchodźców, a państwo będzie żyło w pełnej symbiozie z parafiami.

Wyjątkowy elektorat

Po wyborach pojawiła się też jeszcze jedna fala – gloryfikacji elektoratu PiS, którego głosowanie na to ugrupowanie jest „racjonalne”, bo Kaczyński proponuje „konkret”, a opozycja nie wiadomo co. O wyborcach Koalicji można powiedzieć wszystko, co złe, że to „uprzywilejowane grupy”, „gardzące innymi elity”, ale nie można choćby tknąć sympatyków PiS, bo za nimi stoi zbiorowa mądrość ludu, pragmatyzm, właściwe rozeznanie spraw kraju i swoich interesów. Kolejny paradoks polega na tym, że racji i rozsądku wyborców PiS zaciekle bronią często osoby, które wcześniej protestowały przeciwko pacyfikacji przez władzę Trybunału Konstytucyjnego czy niezawisłego sądownictwa.

Nagle zasady demokratycznego państwa prawa nie są „konkretem” i nikną w zderzeniu z 500 plus. Chyba że chodzi tu o specyficzny protekcyjnalizm, na zasadzie: chociaż my na Kaczyńskiego nigdy byśmy nie zagłosowali, ale dla tych ludzi, np. ze wschodniej Polski, jest on w sam raz. To z kolei zakrawa na klasizm, a więc zarzut, który zwłaszcza lewicujący publicyści – najwięksi obrońcy elektoratu PiS – kierują w stronę swoich oponentów. ▶